

Stanisława Wojciechowska

Nasz Patron

Losy świata, losy Kościoła, losy Ojczyzny pisane są losami konkretnych ludzi, którzy są nam dani jako pomoc i wzór, dani jako dar, jako skarb.

Ksiądz Jan Szczupak



Ksiądz Franciszek Woś, syn Ignacego i Marii z domu Kulpa urodził się 27 stycznia 1914 r. W Jagielle w powiecie przeworskim. Ojciec kawalerzysta zginął w czasie i wojny w 1916 r. na Wołyniu. z braćmi Antonim (ur. W 1912 r.) i Michałem (ur. W 1916 r.) Franciszek starał się wspierać matkę w zajęciach domowych i gospodarskich. do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnej wsi. Jej kierownikiem był wówczas niezwykle patriota i wychowawca Józef Łańcucki z Sieniawy, oficer Wojska Polskiego, który po kampanii wrześniowej 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i zginął w Starobielsku, dzieląc los tysięcy polskich oficerów. Franciszek był uczniem

bardzo solidnym i ambitnym, lubił się uczyć, jedynie do ręcznych robótek nie miał serca. Wakacje spędzane głównie na wiejskim pastwisku, przy doglądaniu koni i bydła były dobrą okazją do organizowania z młodszym bratem i kolegami konkursów czytelniczych (jeśli udało się coś zdobyć do czytania) i śpiewaczych. do końca życia znał wiele pieśni maryjnych, eucharystycznych i kolęd. z wdowiego grosza wystarczało tylko na jedną parę butów, więc chłopcy wymieniali się nimi, zostawiając je w dziupli tylko sobie wiadomej starej wierzby po drodze do szkoły. Drogę do i Gimnazjum Klasycznego w oddalonym o 12 km Jarosławiu codziennie przemierzał pieszo, dopiero w klasie maturalnej zamieszkał na stacji u p. Jasiewiczów. Maturę zdał w 1933 r. Zamierzał studiować medycynę, ale nie został przyjęty.

W 1935 r. zgłosił się na ochotnika do Szkoły Podchorążych Rezerwy 24 Dywizji Piechoty w Jarosławiu, by w ten sposób zwolnić ze służby wojskowej brata Antoniego, który jako najstarszy przejął obowiązki prowadzenia gospodarstwa rodzinnego. Ostatecznie jednak Franciszek odkrył w sobie powołanie kapłańskie. Podczas ćwiczeń wojskowych pod Tarnopolem otrzymał zawiadomienie o przyjęciu do Seminarium Duchownego w Przemyślu, do którego wstąpił jesienią 1936 r. Podchorążówkę ukończył w stopniu plutonowego-podchorążego. Wybuch wojny w 1939 r. przerwał studia w zajęтым



Brat Michał

przez Sowieców Przemyślu. Przyszła myśl o powrocie do wojska. Po klęsce wrześniowej zamierzał udać się przez Węgry do polskiej armii na Zachodzie, lecz wskutek aresztowania pięciu kolegów, z którymi planował wymarsz, pozostał w kraju i wiosną 1940r. podjął dalszą naukę w tajnym seminarium w Brzozowie. Ponieważ ciężko było o żywność, jeździł do rodzinnego domu po zaopatrzenie.



Ks. F. Woś (trzeci od lewej) podczas szkolenia wojskowego w 1936 r.

Zatroskana mamusia zawsze coś przygotowała, tyle że przewieźć to rowerem z Jagiełły do Brzozowa, często w upał, było bardzo trudno, zwykle część się roztopiła i wykapła.

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bpa Franciszka Bardy 4 maja 1941 r. W kaplicy

Domu Wczasowego Kurii Przemyskiej w Brzozowie, tuż przed wojną niemiecko - sowiecką. Prymicyjną Mszę św. odprawił w kościele parafialnym w Wólce Pełkińskiej. Uroczystość odbyła się zgodnie z tradycją, choć kosztowała wiele trudu, wyrzeczeń i konspiracji. (w zdobyciu kuponu materiału na pierwszą sutannę zaangażowała się rodzina Czartoryskich z Pełkiń. Wszelki ubój był zagrożony karą śmierci, jednakże rodzina podjęła ryzyko, chowając przygotowane potrawy pod korytami w stajni). Egzamin wikariuszowski zdawał przy ks. Janie Balickim, dziś błogosławionym.



Ks. F. Woś (drugi o lewej) w seminarium

Husów

To pierwsza parafia, do której został skierowany ks. Woś jako wikariusz. Tu znalazł się w bardzo aktywnym ośrodku pracy konspiracyjnej. Proboszcz ks. Julian Bąk ps. Zator, człowiek wielkiej odwagi, dwukrotnie aresztowany, czynnie angażował się w ruch oporu Związku Walki



Ks. Julian Bąk ps. Zator



Ks. F. Woś (w środku) podczas szkolenia wojskowego w 1937 r.

Zbrojnej. Współpracował z siostrą Heleną i jej mężem Piotrem Stefańskim, bratem ks. ppłka Józefa Stefańskiego ps. Pius, który był kapłanem Armii Krajowej Podokręgu Rzeszów. Plebania była punktem kontaktowym, miejscem tajnego nauczania, szkoleń i spotkań m.in. z komendantem Obwodu Łańcuckiego Henrykiem Puziewiczem ps. Batura, właścicielem majątku w Lipniku p. Wasiutyńskim ps. Kaduk, u którego zlokalizowana była drukarnia konspiracyjnego pisma Odwet później Czyn i Ruch Polski. W sąsiednim dworze p. Oborskich mieszkali ludzie z redakcji. W Husowie mieszkał też kolega ks. Franciszka z podchorążówki Tadeusz Błaszkievicz (przyszły biskup przemyski), który po zaprzysiężeniu ps. Krzysztof, pełnił funkcję oficera szkoleniowego. Równocześnie był łącznikiem i kolporterem prasy podziemnej. Z ojcem – kierownikiem szkoły i siostrą Marią pracował w tajnym nauczaniu. Ksiądz Woś został zaprzysiężony w ZWZ we wrześniu 1941r., przyjął pseudonim Czajka. Powierzono mu funkcję dowódcy miejscowej drużyny i szkolenie wojskowe członków ZWZ. Jednocześnie został kapłanem AK. W marcu 1942 r. został zdekonspirowany. Przypadkowa rewizja u jednej z osób ujawniła spis członków organizacji. na feralnej liście znajdowało się m. in. nazwisko ks. Wosia. Tę wiadomość otrzymał od Piotra Świetlika z Łańcuta, działacza ludowego, który zalecał natychmiastowe opuszczenie Husowa. Jak podaje kronika szkolna, 9 marca 1942 r. Wpadło do szkoły wojsko niemieckie z żandarmerią i aresztowało kilkanaście osób należących do tajnego związku. W sumie w więzieniu jarosławskim znalazło się ok. 30 ludzi. Po pół roku jedni uciekli, jedni zmarli,

dwóch wywieziono do Oświęcimia. Tymczasem ks. Woś na krótko zatrzymał się w rodzinnej Jagielle, skąd udał się do Grodziska Dolnego. Tam Czesława Markocka – urzędnik gminy i osoba z organizacji odpowiedzialna za dokumenty dla osób spalonych zaopatrzyła go w nowy dowód (kenkartę na nazwisko: Jasiewicz Franciszek).



Husów- lata II wojny światowej

Majdan Sieniawski

Wiosna 1942 r. przyszła późno, było zimno i mokro. W Majdanie Sieniawskim nastroje były równie minorowe. Parafianie mieli za złe i nie kryli się z tym, że proboszcz ks. Sokalski zwolnił ich ulubionego wikarego, wybitnego mówcę Tadeusza Harmatę. Robili wszystko, żeby go przywrócić. Bez skutku. W takich niezbyt sprzyjających okolicznościach przybył tu ks. Franciszek Jasiewicz w drugim roku kapłańskiej posługi. (Nikt z miejscowych nie znał jego prawdziwego nazwiska). Nie zraziła go niechęć parafian. Ze spokojem obserwował, uspokajał, bronił ks. proboszcza. Wesoly i towarzyski szybko zjednał sobie sympatię niedawnych przeciwników, choć czas był mroczny a życie coraz trudniejsze. Okazał się dobrym kapłanem, kaznodzieją i śpiewakiem ... i dobrym konspiratorem.

Z osobistych wspomnień ks. Wosia: w kwietniu 1942 r. z polecenia ks. bpa Bardy jadę przez Rzuchów objąć nową placówkę jako wikariusz ks. kan. Sokalskiego. z poprzednią komórką organizacyjną utrzymuję kontakt, biorąc udział

w odprawie księży kapelanów u OO. Bernardynów w Przeworsku, które prowadził ks. Józef Stefański – „Pius”.

Majdan Sieniawski – wieś rozrzucona w terenie leśnym, należała do dystryktu lubelskiego, gdzie były szczególnie nasilone wszelkie akcje represyjne, do tego ludność przeważnie polska, była nękana napadami band rabunkowych, leśnych, złożonych ze zbiegłych jeńców sowieckich, do których dołączały się różne bandy rabunkowe, pozbawiając ludność dobytku, a często i życia. Te napady powodowały represje ze strony władz okupacyjnych. Ludzie ginęli w domach, na drogach.

Z ludźmi z Organizacji nawiązałem kontakt przez Kazimierza Rejmana, nauczyciela tamtejszej szkoły. (...)

Na Końskiej ulicy stał sztab, kierujący akcją wysiedleńczą. Już ostrzeliwany i wysiedlony jest Tarnogród, nasza gmina Wola Różaniecka, Różaniec, Luchów Górny i Dolny. Pozostaje Majdan. W tym czasie odprawiamy nabożeństwa, spowiadamy, ludzie zrezygnowani, uczęszczają wszyscy: urzędnicy z leśnictw, poczty, tartaku, nauczycielstwo. Po nabożeństwie dowiaduję się, że Majdan pozostanie, nie będzie wysiedlony. Tę wiadomość otrzymałem od Lidki wysiedlonej, znającej język niemiecki i przekazałem ludziom. Pozostajemy na miejscu! Wielka radość! Dzięki Bożej Opatrzności (...)

Wielka radość nie trwała jednak długo, gdyż 28 listopada 1942 roku, Majdan został otoczony. Tego dnia odbyła się pacyfikacja wsi, spalono kilka budynków, 11 osób zginęło, a kilkanaście wywieziono do Tarnogrodu. Na plebanię księdza przyszli naziści, zakazując mu opuszczać pomieszczenie. Po chwili przybiegła zapłakana kobieta prosząc księdza do umierającego ojca. Bez namysłu ruszył do chorego. Wracając wstąpił do organisty i dowiedział się, że wiele osób zginęło. 5 grudnia Niemcy udali się do Potoku i tam zabili proboszcza Juliana Bąka i około 40 mieszkańców. Na prośbę pozostałych ksiądz Franciszek pojechał do Tarnogrodu, aby wstawić się za zabranymi tam ludźmi. Został wpuszczony na posterunek, lecz jego prośba o uwolnienie niewinnych spotkała się z kpinami żołnierzy. Na jego oczach wyprowadzono ludzi do samochodu, aby zawieźć ich do obozu w Zwierzyńcu. Nikt już stamtąd nie wrócił.

Pod koniec lutego 1944 roku w Majdanie Sieniawskim, zjawiają się dywersyjne oddziały sowieckie. Zakwaterowali się w pobliżu plebani. Wkrótce ksiądz został „zaproszony” do sztabu generała Kowpaka. Tam żołnierze przebrani w polskie mundury w celu wzbudzenia zaufania wypytywali o nazwiska ludzi i komendanta organizacji podziemnej. Rozmowę przerwały odgłosy strzelaniny od strony Pawłowej, znowu zginęli ludzie. Uciekający w stronę Krzeszowa sowieccy żołnierze kradną konie, wozy, bydło i żywność.

Władze niemieckie znowu wracają, a ludzie w dalszym ciągu przeżywają trudne chwile. Zginął lekarz, więc do rannych był wzywany ksiądz Woś. z wszystkich stron mieszkańcy starali się pomagać sobie nawzajem. Zbliżał się front. W kwietniu 1944 roku kapelan został przeniesiony do parafii w Tuligłowach.

Tuligłowy

Tu mieszka pan Jan Wojdyło – 88 -letni wdowiec, ojciec, dziadek i pradziadek, kiedyś murarz, zdun, rolnik i społecznik: naczelnik OSP, członek Komitetu Rodzicielskiego, Rady Parafialnej, GS Samopomocy Chłopskiej, dziś bardzo zatroskany sytuacją na Ukrainie.

Na pytanie o ks. Wosia serdecznie się uśmiecha, jego oczy nabierają młodzieńczego blasku. Ożywają wspomnienia, jakby to było wczoraj. Był parobkiem na plebanii, pracował w stajni, opiekował się 5 końmi. Uprawiał ziemię, zwoził plony z pól i drewno z lasu, powoził wasążkiem albo pokoszką. Choć dzieliła ich różnica wieku i pozycja społeczna, opowiada jak o przyjacielu.



Ks. F. Woś (pierwszy z lewej) -plebania w Tuligłowach

Ks. Wosia zapamiętał jako energicznego młodego człowieka, garnącego się do ludzi, oddanego sprawom Bożym i ... polityce. do Tuligłów przybył po tragicznej śmierci ks. proboszcza Władysława Selwy zamordowanego na plebanii przez gestapo. Był to odwet za akcję zdobycia broni

z niemieckich magazynów w Nienadowej, w marcu 1942 r. Niemieckie mundury, znajomość języka, doskonale podrobione dokumenty uśpiły czujność wroga, nie na długo. Wkrótce Niemcy rozstrzelali 116 osób w Kaszycach, dwa dni później 46 mieszkańców w Rokietnicy, gdzie stacjonowało dowództwo AK, i w Tuligłowach 1 osobę – ks. Władysława Selwę – kapelana AK związanego z dowództwem. (Kiedy ks. Woś opuszczał Husów, spotkał ludzi wracających z wyprawy do Nienadowej).

Na nowej placówce młody Wikariusz zajął się katechezą dzieci w Tuligłowach, Węgierce, Woli Węgierskiej, Wiąckowicach. Drogi nie były najlepsze, nawet dla furmanki, więc często jeździł wierzchem. Również z Panem Bogiem z ostatnią posługą. Doskonale trzymał się w siodle, świetnie strzelał, potrafił kosić łąkę na równi z gospodarzami. Lubił zapach pieczonych ziemniaków w jesiennych ogniskach.

Jak wspomina jego ministrant Staś Biegaj, który ze względu na swojego katechetę przyjął do bierzmowania imię Franciszek, „przygotowania dzieci do i Komunii miały formę musztry wojskowej, szeregi chłopców i dziewcząt musiały stać na baczność albo na spocznij”. To bardzo imponowało młodym ludziom, dla których stał się idolem.

W niedzielę po pierwszej Mszy św. jechał furmanką do lasu celebrować dla oddziałów partyzanckich. Towarzyszył mu Staś – starszy ministrant. Również w takiej leśnej Pasterce uczestniczył Janek Wojdyło, którego ks. Pięta ocalił przed przymusowymi robotami w Niemczech, załatwiając mu kenkartę dzięki biegłej znajomości języka niemieckiego.

Kiedyś wypadł mu nocny dyżur w ramach zorganizowanej przez Księdza lokalnej samoobrony przed coraz bardziej natarczywymi bandami ukraińskimi. Zmęczony całodzienną pracą w polu przysnął w kopie siana. Nagle poczuł, że ktoś sięga po jego broń. Zerwał się na równe nogi i słyszy ks. Franciszka: „No, ładnie pilnujesz”. W przygotowanych przez Ks. Wosia jasełkach w 1945 r. grał rolę żołnierza miał nawet prawdziwy automat. Milicja szybko się dowiedziała i zarekwirowała broń. Kiedy starszy już Zamroz Władysław, znany gawędziarz i żartowniś, rąbał drewno do plebańskiego pieca na zimę, ks. Franciszek chętnie wyręczał go w pracy i jeszcze częstował bakiem (tytoniem) w zamian za zabawne i ciekawe opowieści i dykteryjki.

Utrzymywał liczne towarzyskie kontakty m.in. z zamieszkałym w oddalonym o 16 km Jarosławiu lekarzem Gienkiem Batiuchem, sąsiadami i miejscowymi. Bywał na uroczystościach parafialnych i rodzinnych.

Jeszcze jedno wspomnienie ks. Biegaja: Jako mały chłopiec byłem z rodzicami na weselu u ciotki Antoniny w Węgierce. Kiedy wróciliśmy z kościoła do domu weselnego, przyjechali też nieproszeni goście, partyzanci na dwóch ogromnych wozach. Takich wielkich koni i wozów dotychczas nie widziałem. Ci partyzanci

z lasu musieli należeć do różnych formacji politycznych. Doszło między nimi do awantury i chcieli do siebie strzelać, wtedy obecny na weselu ks. Franciszek Woś swoją odwagą i determinacją uspokoił „leśne towarzystwo”.

Ten pogodny, zawsze uśmiechnięty i skory do żartów młody człowiek dał się poznać jako odważny i ofiarny żołnierz-kapelan, awansowany do stopnia pułkownika. Dowództwo AK powierzyło mu trudne zadanie – organizacyjne przygotowanie akcji „Burza”. W ramach tej akcji walki z wycofującymi się oddziałami wojsk niemieckich w rejonie Pruchnika (25.07.1944 r.) były szczególnie dramatyczne.

Ks. Woś w powojennych wspomnieniach przemilcza swoją rolę, ale zwraca uwagę na ofiarność, odwagę i „oddanie sprawie” wielu młodych ludzi. W święto 3 Maja 1945 r. przybył do Tuligłówn, a właściwie do ks. Wosia oddział kawalerii i odbyła się uroczysta defilada koło kościoła. Wśród licznych przyjaciół Kapłana byli też życzliwi urzędnicy. Kiedyś zawitali na plebanię we dwóch-na koniach-kapitan i porucznik- z ostrzeżeniem, że znalazł się na liście „spalonych”. Pozostawało jedynie dyskretnie i jak najszybciej pożegnać Tuligłówny.

Ks. bp Barda zapewne dobrze zorientowany w konspiracyjnej działalności ks. Wosia zamierzał posłać go do Birczy, ciężko doświadczonej napaścią UPA na miejscowych Polaków i garnizon Wojska Polskiego. Było wiele ofiar. Wielu musiało uciekać, by ratować życie. Teraz wracali pod opiekę wojska. Kapłan przyjął tę decyzję jak żołnierski rozkaz. Zgłosił się w Przemyślu, skąd z ubezpieczającym oddziałem WP udał się do Birczy. Ostatecznie jednak ks. Biskup zmienił decyzję... .

Bachórzec

Jeszcze jedno wspomnienie ks. Wosia: w 1946 r. zostałem przeniesiony do Bachórcza nad Sanem. Napady UPA na osiedla i poszczególnych Polaków trwały (...). na plebanii mieszkali ludzie zza Sanu, chroniąc się przed napadami UPA. Nastąpiła akcja wysiedleńcza „Wisła” ludności ukraińskiej na Ziemię Zachodnią. z naszej parafii wyjechało kilka rodzin, przeważnie mieszanych. Ludność wysiedloną koncentrowano w Przeworsku, skąd wyjeżdżały transporty na zachód. Starsi ludzie, często schorowani, umierali w drodze. Kiedyś do parafii przywieziono zmarłego, starszego człowieka, aby go pochować na cmentarzu. Podobny wypadek miał miejsce w parafii Dubiecko. Wówczas wójt Dubiecka zdecydował wysłać delegację do Sztabu Wysiedleńczego w tej sprawie. do tej delegacji, której sam przewodniczył, powołano nauczycielkę z Bachórcza i mnie. Wyjechalśmy furmanką do Krzywczu.

W sztabie przyjął nas pułkownik w asyście adiutanta, mówili po rosyjsku. Wójt przedstawił sprawę, z którą przybyliśmy. Pułkownik tłumaczył, że Ziemia Zachodnia potrzebuje zasiedlenia przez nas jako stare piastowskie ziemie od

wieków. Uważałem, że trzeba mu przerwać i zapytałem dlaczego są wysiedlani ludzie starzy, którzy już na początku umierają w drodze. Nie podobają się moja



mowa- obruszył się, ale wójt dodał, że i u niego zdarzył się taki wypadek. Trochę się uspokoił i zapewnił, że to się nie powtórzy. Jakoś udało się nam dojechać szczęśliwie do domu, choć mogło się skończyć gorzej. Dalej były czasy, w których wszystko mogło się zdarzyć z każdej strony.

Grodzisko Dolne

Tu zastał ks. Józefa Matuszka pochodzącego z Bud. Był on katechetą małego Franka w szkole podstawowej, co upoważniało go później do twierdzenia: Trzeba być mistrzem, aby z takiego „materiału” wyhodować kapłana, na co, nie chcąc być dłużnym, uczeń odpowiadał: Trzeba być mistrzem, żeby przy takim nauczycielu wyrosnąć na kapłana”. Spotkali się ponownie w Grodzisku jako wikariusze i razem pracowali tu od 1949 do 1951 r. Był to czas intensywnego utrwalania władzy ludowej. Wizyty urzędników UB były na porządku dziennym. Rozmowy takie, często z bronią wyłożoną na stole, nie należały do przyjemnych. W czasie jednej z nich ks. Matuszek, którego nigdy nie opuszczało poczucie humoru, stwierdza z całą powagą, wskazując na ks. Wosia, że to japoński szpieg. Zdarzyło się też, że gdy dyrektor szkoły uderzył ucznia, natychmiast zajęli się nim agenci, grożąc utratą pracy a nawet więzieniem. W końcu jednak zmienili karę, zobowiązując dyrektora do pisania donosów, również na księży. Zmartwiony nauczyciel poszedł po radę wprost do ks. Wosia, a ten go pocieszył i co więcej, obiecał, że pomoże pisać te donosy. i pisali zmyślane historie, bez żadnego pożytku dla urzędu.

Kiedy ks. Matuszek zamieszkał w rodzinnych Budach a ks. Woś w Świętoniowej, zawsze w każdych okolicznościach mogli liczyć na wzajemną sąsiedzką pomoc, która szczególnie w czasie budowy kościoła była bezcenna. Ks. Proboszcz zawsze mógł liczyć na zastępstwo przyjaciela, ale też jego towarzystwo w czasie wyjazdów do sąsiednich parafii w celu zbierania datków na dokończenie inwestycji. o swojej wdzięczności i pamięci zapewniał Ojca Józefa w dość oryginalny sposób, np. przysyłając pozdrowienia z Rzymu z zapewnieniem o nominacji przyjaciela na szambelana papieskiego.

Ich przyjaźń budującą i piękną do dziś pamięta, wtedy ministrant, dziś emerytowany kapłan - ks. Jan Kulpa, od 1980 r. honorowy kapelan Ojca św.

Siedliska i Borownica

Tu ks. Woś spędził 6 lat jako wikariusz – depozyt Siedlisk i administrator Borownicy.

Niedaleko kościoła w Siedliskach (kiedyś cerkwi, obecnie od 2008 r. kaplicy przedpogrzebowej) płynie San. Często trzeba było przeprowiać się łódką, bo do mostu było daleko. Stwarzało to duże zagrożenie, bo to niebezpieczna rzeka – wiry wodne, oblodzenia, kra. Zdarzały się trudne przeprawy. Kiedyś silny prąd wody, wciągnął na dno, ale ten, nie tracąc przytomności, ratuje się powolnymi ruchami rąk i nóg i wypływa. Innym razem wiosną idzie przez lód na rzece do sąsiedniej parafii na spowiedź. Zeszło do późnego wieczora. Kiedy wracał, woda wyszła już na lód. Podciągnął już sutannę na ramiona, rozłożył szeroko ręce, aby w razie dziury się ratować i dotarł bezpiecznie do brzegu. Nawet oficerki nie zdążyły przemoknąć.



Na wycieczce z mieszkańcami Siedlisk.

Świętoniowa



Ks. F. Woś wśród parafian w Świętoniowej

Jest rok 1957. Po 23 latach opuszcza parafię ks. Jan Kordeczka. Tymczasem w efekcie intensywnych starań Komitetu Budowy Kościoła po pożarze drewnianej świątyni udało się zgromadzić pełną dokumentację

(z pozwoleniem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie, przekazaniem placu o,58 ha z pastwiska gromadzkiego, planem budowli opracowanym przez architekta inż. Wawrzyńca Dayczaka z Jarosławia). Gromadzone są środki materiałowe i fundusze. Dobrym duchem opiekuńczym tego najważniejszego dla parafian przedsięwzięcia staje się ks. prałat Franciszek Misiąg, który modlitwą, wsparciem finansowym i słowami zachęty stara się zjednoczyć parafian wokół tego celu i przygotować dobry grunt do pracy.

Ks. Franciszek Woś bywał w Świętoniowej już wcześniej zapraszany przez gimnazjalnego przyjaciela Władysława Rydzika. Jako nowy proboszcz przybył do parafii (motocyklem SHL) 02.04.1957 r. Następnego dnia na placu kościelnym ma miejsce uroczyste powitanie od miesięcy oczekiwanego gospodarza w obecności licznej rzeszy wiernych. Śpiewa chór prowadzony przez organistę Władysława Pelca, okolicznościowe przemówienie powitalne wygłasza sołtys Wojciech Harpula, a poprzedza je deklamacja Cecylii Misiąg.

Już podczas pierwszej Mszy św.(7.04) ks. Proboszcz przedstawia ogólne założenia do pracy.

Budowę rozpoczęto w sobotę (dzień Maryjny) 27.04.1957 r. Wytyczeniem osi kościoła w obecności ks. Wosia, inż. Dayczaka, budowniczego Gencji Jana Tomasza, wiceprz. KBK Józefa Hejnosza i wszystkich członków komitetu. na przełomie kwietnia i maja w ciągu 4 dni przygotowano wykopy i szalowanie fundamentu. Przy zbrojeniu fundamentów pod wieżę dochodzi do pomyłki, skutkiem czego następuje przedłużenie chóru o ok. 1 m, jednakże udaje się zachować niezmieniony wygląd bryły kościoła. Zwolnionego Gencję zastępuje majster Nitka z Głogowa, który do końca poprowadzi budowę.

Sprawnie przebiega betonowanie fundamentów. Parafianie podzieleni na rejony zgłaszają się do pracy, a jest jej wiele: wydobywanie piasku z Wisłoka, gaszenie wapna, praca w cegielni, podwożenie ziemią fundamentów, zwożenie drewna.... Przy samym betonowaniu codziennie pracuje ok. 25 osób. Pogoda sprzyja, choć nocne burze bywają groźne, w niedalekiej okolicy nawet ze śmiertelnymi wypadkami od pioruna.

Już 21.06. ks. Proboszcz położył pierwszą cegłę na prezbiterium, a 30.06. ks. bp Franciszek Barda dokonał poświęcenia kamienia węgielnego. Mury kościoła sięgały 1 metra.

W członkach KBK ks. Woś miał oddanych współpracowników, dobrych, ofiarnych fachowców, jednakże największa odpowiedzialność spoczywała na nim. Był logistyką, menedżerem, zaopatrzeniowcem, robotnikiem.



Ks. F. Woś podczas budowy kościoła(razem z nim kierownik budowy i Józef Hejnosz)

Do dyspozycji miał wysłużoną eshaelkę (na nowy motocykl trzeba było zdobyć zezwolenie urzędu), pociąg PKP z przystankiem w Grzędzie, ewentualnie rower. Był to rok elektryfikacji wsi, a pierwsze telefony zainstalowano w 1964 r.

Większość prac wykonywano ręcznie, posługując się najprostszymi narzędziami. Wielkim udogodnieniem było uruchomienie betoniarki.

W napięty grafik codziennej rzeczywistości parafialnej wpisane były rozliczne wyjazdy m. in. do Katowic po blachę, Dobrzechowa - dachówkę, Rzeszowa - dziurawkę, Krakowa - witraże, Sosnowca - cement, Strzegomia - kamień, Nowej Grobli-drewno. To ostatnie zwożono z odległości ponad 50 km. W sprowadzeniu na plac budowy dziesiątków ton i kubików budulca, najczęściej ze stacji przeładunkowej w Przeworsku i Rogóźnie, nie lada przeszkodą były lokalne drogi



Ks. F. Woś z F. Łanią konstruktorem zegara na wieży kościoła w Świętoniowej

– grząskie i wyboiste, które trzeba było stale naprawiać i utwardzać kamieniem i wyrównywać, o co ks. Woś przez wiele lat nieustrudzenie zabiegał.

Jednakże chyba najtrudniejszym zadaniem było zdobywanie przychylności urzędów, niejako programowo wrogo nastawionych do wszelkich przedsięwzięć religijnych. Każdy pretekst był dobry, by wstrzymać budowę. Na wszystkie materiały trzeba było mieć stosowne dokumenty (przydziały, asygnaty), by okazać je podczas drobiazgowych kontroli; a gdy zdarzyło się, że były niekompletne, ks. Woś zdany był na właściwą sobie dyplomację i zimną krew, ufny w Bożą Opatrzność i słowa Pana Jezusa: „Nie martwcie się, co będziecie mówić, gdy was będą wodzić po sądach”.

Matce Bożej – Patronce parafii ks. Proboszcz zawierzył budowę kościoła, ofiarowując Jej trzy piesze pielgrzymki do Leżajska. Pierwszą odbył już 2.09.1957 r. W licznej grupie parafian. Znamienne, że kilka dni wcześniej wracając z Ujeznej motocyklem, wpadł na drut rozciągnięty w poprzek drogi. Na skutek wywrócenia

i mocnego ubicia, po forsownej wędrówce noga spuchła i na kilka dni przykuła Kiedza do łóżka.



Podczas prac

A pracy ciągle było dużo, coraz więcej i coraz więcej wydatków. Wśród parafian niewielu było zamożnych. Utrzymywali się głównie z drobnych gospodarstw i pracy w okolicznych zakładach Przeworska, Jarosławia, Łańcuta i Rzeszowa. Ksiądz bardzo doceniał ich ofiarność, ale niedzielne składki i dodatkowe zbiórki nie wystarczały. Trzeba było szukać innych źródeł. KBK i RP organizowały zabawy dochodowe z loterią, grupy kolędnicze, przedstawienia, m.in. „Nazarejczyka” w oprac. organisty Wł. Pelca. Ks. Proboszcz wiele razy wyjeżdżał sam, w towarzystwie ks. J. Matuszka, bądź ks. Misiąga do bliższych i dalszych parafii, by za zgodą gospodarzy głosić Słowo Boże i zbierać datki na dokończenie budowy. Wreszcie a właściwie zaledwie po trzech sezonach wytężonej pracy stanęła świątynia w stanie surowym – imponująca, pobielona wewnątrz, gotowa na mieszkanie Pana Boga, a mogąca pomieścić do 2 tys. Wiernych.

Jak zanotował ks. Proboszcz: Dzień 15 listopada rozpoczął się zimny... ostry, mroźny wiatr i zacinający deszcz – ze wszystkich stron ciągną ludzie, pieszo i na rowerach, motocyklach, autami. Kościół się zapełnia stopniowo (...) przystrojony prosto, ale bardzo pięknie (przez pracowników teatru w Rzeszowie). Tego dnia ks. bp Wojciech Tomaka dokonał poświęcenia kościoła w obecności wielu duchownych z diecezji i świeckich na różne sposoby wspierających to dzieło.

Budowa świątyni była pierwszą i najważniejszą z wielu kolejnych inwestycji. Jednakże do uzyskania obecnego jej wizerunku trzeba było wielu lat starań, wysiłku finansowego i ogromnej determinacji ks. Proboszcza i parafian. Instalacja elektryczna, nagłośnienie, ocieplenie sklepienia, zewnętrzne okna, schody wejściowe, tynki zewnętrzne (terrabona), płytki podłogowe (terrakota), malowanie wnętrza, polichromia, ołtarze boczne, ławki, postument pod chorągwie i obrazy, remont organów, boazeria filarów i ścian bocznych, ogrzewanie, chodniki wokół kościoła, wreszcie zgromadzenie 6 ton blachy miedzianej na zmianę pokrycia dachu to dowód nieustawania Gospodarza w staraniach o pełne wyposażenie kościoła. Ponadto uporządkowany plac kościelny obsadzono kilkudziesięcioma drzewami (lipy, wierzby, modrzewie, wiśnie) i krzewami po wewnętrznej i zewnętrznej stronie ogrodzenia zbudowanego z kamienia i segmentów żelaznych.

30.10.1966 r. W Roku Millenium miała miejsce uroczystość konsekracji kościoła i ołtarza głównego zbudowanego wg projektu inż. Dayczaka (podobnie jak dwa konfesjonały i ambona).



W towarzystwie przyjaciół – Władysława Pelca (pierwszy z lewej) i Władysława Wajdy (pierwszy z prawej)

Na nowej dzwonnicy zbudowanej wg projektu Zbigniewa Szczupaka zainstalowano nowe dzwony – sprowadzone z Dąbrowy Górniczej: Chrystus Król (700kg) i św. Józef (220kg), MBNP (350kg) (ten uratowano w czasie wojny przed grabieżą niemiecką). Św. Franciszek(60kg) umieszczony został na wieży głównej jako sygnaturka oraz gong trójdźwiękowy przy ołtarzu.

Nowe dzwony poświęcono jako wotum parafii z okazji Nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej w symbolach Ewangeliarza i Świecy (30-31.10.1970 r.),

jako że obraz został uwięziony na Jasnej Górze. Wszak czasy nie były łatwe. Po okresie odwilży politycznej, nasilała się walka władzy o „jedynie słusznym programie PZPR” z Kościołem. Narastały niepokoje społeczne – wydarzenia poznańskiego czerwca 56, polskiego października 56, akademickiego marca 68, wydarzenia czerwcowe w Radomiu i Ursusie 76, Gdańsk i Wybrzeże w sierpniu 80 i powstanie

„Solidarności” – są wyrazem pogłębiającego się niezadowolenia z coraz gorszej sytuacji gospodarczej kraju, ograniczania swobód obywatelskich, pauperyzacji społeczeństwa. W 1976 r. Wprowadzono reglamentowaną sprzedaż cukru, w następnych latach rozszerzoną na inne artykuły.



Ks. F. Woś w latach 80 XX w. 1

W takich okolicznościach prowadzenie jakichkolwiek inwestycji wydawać się mogło zadaniem karkołomnym, gdy kupić cokolwiek znaczyło załatwić, a bywało, że nawet za bony czy dolary było ciężko jak w przypadku płytek podłogowych. Jednak ks. Proboszcza żadne przeszkody nie zniechęcały. i tak już w listopadzie 62 r. oddana została nowa plebania, wystawiona na miejscu starego kościoła.

Kiedy w 1960 r. Wyrzucono ze szkół religię (wcześniej w 1956 r. krzyże) i musiała się tułać w różnych miejscach, trzeba było urządzić salę katechetyczną i w tym celu jak najszybciej odbudować starą plebanię, bez czekania na stosowne zezwolenia. Możliwe to było dzięki wzajemnemu zaufaniu i dobrej współpracy z parafianami (mimo wzmożonej aktywności ORMO). Ks. Woś miał wielki

dar pozyskiwania przychylności ludzi dla sprawy Kościoła. Bezcenna była pomoc darczyńców i dobrodziejów.

Już w 1960 r. zostały poświęcone stacje Drogi Krzyżowej. Komplet 14 obrazów olejnych namalowanych przez polskiego artystę Woytowicza i wystawionych na aukcji w Madrycie zakupił inż. Józef Zbójnowicz rodak z Grzęski, który w czasie wojny znalazł się w Szwajcarii, tam ukończył studia i założył rodzinę. Nabyte obrazy ofiarował przez swoją matkę – Marię naszemu kościołowi.

Niecodziennym darem był zegar wieżowy, własnoręcznie i wg własnego pomysłu wykonany przez parafianina Franciszka Łanię. Od 1967 r. niestrudzenie i niezawodnie wskazuje i wydzwania pełne godziny, Anioł Pański, wschód i zachód słońca w czasie letnim i zimowym.

W 1979 r. na frontonie kościoła stanęła figura M. Bożej – dzieło parafianina Jana Supersona z Grzęski – absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W ustawieniu figury pomógł p. Julian Łania – (syn Franciszka), który z bratem Józefem i Wł. Kojdrem skonstruował nowatorskie urządzenie elektryczne do samoczynnego uruchamiania dzwonów (1975 r.).

Ks. Biskup Ordynariusz przybyły w czerwcu 1979 r. na uroczystość odpustu MBNP, poświęcenia ołtarzy, chrzcielnicy, figur św. Józefa i Jana Chrzciciela, sztandarów, polichromii i figury M.B. z radością i uznaniem stwierdził, że to jeden z najpiękniejszych kościołów w diecezji.

Zaprzyjaźnieni księża i świeccy darowali ornaty, kielichy, monstrancje, puszki, lichtarze, sztandary, feretrony, złote i srebrne precjoza, alby, obrusy, komże m.in. od dawnych parafian z Grodziska.

Cenną pamiątką jest krzyż wykonany z drewna oliwek – drzew z ogrodu Getsemani, fragm. opieczętowanej skały z Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Dar ten przekazał na ręce ks. Proboszcza jeden z Ojców Franciszkanów, którzy opiekują się Ziemią Świętą jeszcze od czasów św. Franciszka z Asyżu.



Śłynny świętoniowski chór

Bezcenną choć niewymierną wartością byli sami ludzie- mądrzy, pracowici, ofiarni, dyspozycyjni, podejmujący najcięższe i najtrudniejsze prace. To członkowie Komitetu Budowy Kościoła i Rady Parafialnej z przew. Józefem Hejnoszem – wielkim autorytetem i prawą ręką ks. Proboszcza; Stanisławem Rydzikiem – skarbnikiem, przez ręce którego przeszły miliony złotych; Władysławem Pelcem – organistą prowadzącym 4-głosowy chór, uświetniający przez blisko 60 lat uroczystości w parafii i poza nią; Władysławem Wajdą – człowiekiem bez reszty oddanym kościołowi, który wie o nim wszystko i nadal niezawodnie pełni posługę kościelną. Pani Siwakowa – krawcowa – potrafiła tak zręcznie przenicować najstarszą znoszoną rzecz, sutannę, komżę, welon, baldachim, że sprawiały wrażenie nowych a przynajmniej równie eleganckich. Pani Misiągowa niezmordowana organizatorka pielgrzymek i uroczystości parafialnych do dziś może wierszem skomentować każde wydarzenie. To wreszcie wszyscy parafianie stający do ciężkiej pracy mimo żniw, sianokosów, wykopów, pracy zawodowej; zwożący setki furmanek ziemi, kamienia, drewna – wszystkiego, czego wymagała budowa. Osobny rozdział to prace wysokościowe wymagające odwagi, sprytu, zręczności i oczywiście znajomości rzemiosła. Opieka Patronki okazała się niezawodna.



Podczas mszy św. –obok ks. Jan Szczupak i ks. Marek Danak

Jednocześnie im więcej trudności i wyrzeczeń, tym bardziej ludzie jednoczyli się wokół swojego Duszpasterza, który od początku zabiegał o rozwój duchowy parafii. Wiele czasu i troski zajmowała katecheza dzieci i młodzieży; przygotowanie do i Komunii św. i sakr. bierzmowania. Służbę liturgiczną

sprawowało około 40 ministrantów, dla których co roku organizowane były atrakcyjne wycieczki do różnych miejsc diecezji, zwykle połączone z odpustem. z tej grupy wyrósł lektor, kantor i obecny mistrz – organista Leszek Lasek. Kilku chłopców odkryło w sobie powołanie kapłańskie. Często odpustowa uroczystość M.B. Nieustającej Pomocy była połączona z prymicjami: w 1958r. – ks. Romana Kiełbickiego, 1962 – ojca Czesława Komóra ze Zgr. Misjonarzy Serca P. Jezusa w Krakowie – podopiecznego parafianki Anny Bartnik, 1964 – ks. Józefa Krupy, 1964 – ks. Władysława Szulara, 1966 – Przemysława Kłopoty dominikanina, 1972- ks. Jana Rydzika, 1974 – ks. Jana Krupińskiego, 1979 – ks. Józefa Niżnika i ks. Stanisława Rydzika, 1981 – ks. Tadeusza Kukulskiego, ks. Józefa Lacha-podopiecznego p. Brodowicz, 1982 – ks. Jana Szczupaka, 1983 – ks. Marka Słysza, 1991 – ks. Marka Danaka.



Prymicje ks. Tadeusza Kukulskiego

W pracy katechetycznej wspierali ks. Proboszcza wikariusze: ks. Stanisław Ułaszek (1965-1966), ks. Jan Zygmunt (1967-1968), ks. Stanisław Wojnar (1972-1973), ks. dr Antoni Cena (1976-1985), ks. Kazimierz Gagatko (1985.07.17-08.17), ks. St. Boratyn (1986-1989).

Ks. Proboszcz dzielnie kibicował miejscowym sportowcom, ale też wymagał od nich i ich kibiców kulturalnego zachowania w każdych okolicznościach. Jako honorowy strażak dbał o właściwe morale członków OSP, a kiedy w 70- lecie istnienia chcieli poświęcić nowy sztandar o zupełnie świeckich treściach, postawił warunek, żeby jego drzewce zwieńczył krzyż – znak przynależności do Kościoła. Nigdy nie tolerował przejawów zła i złych nawyków: pijaństwa, bałaganiarstwa (kilka lat zajęło oduczanie rzucania nasionami w kościele w dniu św. Szczepana), spóźniałstwa, braku szacunku wzajemnego dla

miejsz poświęconych. Bardzo cenil i podkreślał uczciwość parafian, którzy zwracali znalezione rzeczy. (Zakrystia stała się punktem kontaktowym między znalazcą a właścicielem).

Szczególną troską otaczał chorych i starszych, odwiedzał ich, organizował pielgrzymki do Przeworska i Leżajska, służąc własnym samochodem, w ich intencji sprawował Msze św. i nabożeństwa, które kończyły się spotkaniami przy herbatce w sali katechetycznej lub Domu Ludowym. Znał każdą rodzinę: błogosławił małżonków, chrzcil dzieci; a gdy przychodził czas - odprowadzał na cmentarz (jeszcze wiele razy po opuszczeniu Świętoniowej i przejściu na emeryturę). Zawsze służył dyskretną pomocą. Ten niezmordowany Duszpasterz skutecznie szukał zagubionych owiec, wieczorami brał stułę do kieszeni i klucze do kościoła i szedł jednać z Bogiem na drogę wieczności. Zapewne niezorientowanych dziwiło, że ktoś, kto zapomniał o Kościele na wiele lat, ma chrześcijański pogrzeb. Niewątpliwie zasługą ks. Wosia jest opinia, że w Świętoniowej pamiętają o zmarłych w modlitwach, intencjach Mszy św., odwiedzaniu cmentarza, całorocznym porządkowaniu grobów. Ks. Proboszcz zadbał o poszerzenie placu cmentarnego, wykupując kilka sąsiednich działek. Wybudował studnię (1972 r.), a w 1979 r. poświęcona została nowo wybudowana kaplica cmentarna pod wezwaniem błogost. Ojca M. Kolbego. Od śmierci ks. prałata Franciszka Misiąga w 1973 r. zachował się piękny zwyczaj odprawiania Mszy św. W pierwszą niedzielę listopada w intencji zmarłych Księży Rodaków, Księży pracujących w naszej parafii i Księży Dobrodziejów.



Jedna z pielgrzymek

Z radością przyjął powołanie przez p. D. Figielę grupy oazowej, która od blisko 30 lat organizuje okolicznościowe uroczystości religijne i uczestniczy w oparciu Mszy św. Ta praca formacyjna zaowocowała pięcioma powołaniami zakonnymi: Barbara Maziarz, Małgorzata Pelc, Barbara Dyrda, Małgorzata Kostka, Paweł Czyrek.

Ksiądz nie rozstawał się z różańcem na spacerze, w samochodzie, w domu.

Tego grudniowego wieczora podczas modlitwy z okna plebanii zauważył kilku mężczyzn z zapalonymi papierosami na placu kościelnym. Zaniepokojony ubrał się i poszedł sprawdzić. Nieznajomi na jego widok odeszli. Dwa dni później w noc poprzedzającą wprowadzenie stanu wojennego w kościele dokonano włamania: złodzieje zabrali kielichy, puszki, wota przy obrazie, który zdjęli i zniszczyli, odzierając ze srebrnych szat. Zniszczyli też puszkę, kielich, tacę, monstrancję. Szkody ogromne. Niestety, sprawców nie udało się ująć. Parafianie z wielkim smutkiem przyjęli wiadomość o grabieży i natychmiast zgłosili się z ofiarami, by odnowić zniszczone przedmioty.

Wielkim zaszczytem było znaleźć się w kręgu przyjaciół ks. Wosia. A był to krąg nader pojemny i otwarty. Obejmował wielu znajomych z czasów szkolnych, podchorążówki, seminarium, kapłanów i świeckich z parafii, w których dane mu było pracować. Każdego witał z otwartymi ramionami i tu w Świętoniowej i potem w Jagiell, z życzliwym uśmiechem, serdeczną gościnnością, humorem i troską – zamkniętymi w charakterystycznym zwrocie „chroboku”. Imponował wielkim taktem, kulturą osobistą, szlachetnym poczuciem humoru, dystansem do siebie, orientacją polityczną, otwartością i niezaspokojoną ciekawością ludzi i świata. Każda z tych przyjaźni tworzy odrębną niepowtarzalną historię. Nie sposób tu nie wspomnieć o ks. Wojciechu Szklannym pochodzącym z Grodziska Górnego. Poznali się przed wojną w Seminarium Duchownym w Przemyśle gdzie odbywali razem I, II i III kurs. Ks. Wojciech po przejściu granicy został uwięziony w 1940 r. i wywieziony na daleką Północ, pracował w łagrze na Sybirze. Udało mu się dotrzeć i wstąpić do wojska polskiego, które organizował w Rosji Radzieckiej gen. Wł. Anders. W Bejrucie ukończył teologię i wyświęcony na kapłana pracował w Afryce wśród Polaków, później w Ameryce z Irlandczykami. Matka przez wiele lat nie miała żadnych wiadomości od syna. W tym najtrudniejszym okresie odwiedzał ją, wspierał i pocieszał młody wikariusz z Grodziska. Ks. Szklanny był dwa razy w Polsce i wtedy odwiedzał Świętoniowę, zostawiając cenne dary dla kościoła. Ostatni raz przyjechał w 1968 r. bardzo chory. Ks. Woś zawiózł go do kliniki w Zabrze na badania, stamtąd przez Kraków do Szczawnicy, gdzie bardzo źle się poczuł i wieczorem w obecności Przyjaciela zmarł. Ks. Franciszek przywiózł jego ciało do domu rodzinnego w Grodzisku i zajął się pogrzebem. A gdy już nie mógł odwiedzać jego grobu, prosił córki swojej bratanicy, by o nim pamiętały.

Jagiełła

Historia życia ks. Prałata zatoczyła koło. Po 32 latach probostwa w Świętoniowej, w 1989 r. przeszedł na emeryturę i wrócił do rodzinnej Jagiełły. Ostatnie lata przeżył w gronie najbliższej rodziny, pod troskliwą opieką córki bratanicy, pani Haliny Neścior. do wypadku w 2000 r. był bardzo aktywny, dużo podróżował. Odwiedzał dawne znajome miejsca i przyjaciół. Chętnie przyjmował liczne zastępstwa w okolicy w sprawowaniu Mszy św. Tak jak kiedyś z serdecznym uśmiechem i otwartymi ramionami przyjmował gości. Był niezrównanym gawędziarzem i humorystą. i taki pozostał mimo kalectwa i cierpienia. do nikogo nie żywił urazy, choć wiele doświadczył.... Wzbudzał szacunek i wdzięczność. Odszedł do Pana w 95 roku życia 13.05.2009 r. W święto Matki Bożej Fatimskiej.

W pożegnalnej homilii ks. bp Rojek powiedział: *Bóg uznał, że jako piękne i dorodne ziarno nadajesz się do bożego spichlerza zabrał Cię wraz z owocami Twojej modlitwy, Twojej miłości, Twojej pracy, Twojego kapłańskiego życia(...) w Twoim pięknie, w tej czystej duszy wziął Cię do siebie.*



Podczas ulubionych wycieczek



Kalendarium życia ks. Prałata Franciszka Wosia

27.01.1914 – urodził się Franciszek Woś – syn Ignacego i Marii z Kulpów, brat Antoniego i Michała;

- szkoła powszechna w Jagiellie;

1926-1933 -I Gimnazjum Klasyczne w Jarosławiu zakończone maturą;

1935-1936 - służba wojskowa w Szkole Podchorążych Rezerwy 24 Dywizji Piechoty w Jarosławiu ukończona w stopniu plutonowego - podchorążego;

1936-1941 - studia w Seminarium Duchownym w Przemyślu i Brzozowie;

4.05.1941 -święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa

Franciszka Bardy;

Msza prymicyjna w Wólce Pełkińskiej

Egzamin wikariuszowski u ks. Jana W. Balickiego

1941-1942 - wikariusz w Husowie, kapelan AK, członek ZWZ ps.Czajka;

1942-1944 - wikariusz w Majdanie Sieniawskim pod nazwiskiem Franciszek Jasiewicz;

1944-1946 - wikariusz w Tuligłowach, uczestnik akcji Burza;

1946-1949 - wikariusz w Bachórcu, świadek akcji Wisła;

1948 - odznaczony medalem Wojska Polskiego i krzyżem Armii Krajowej przez emigracyjny rząd polski w Londynie;

1949-1951 -wikariusz w Grodzisku Dolnym;

1951-1957 - wikariusz w Siedliskach, administrator Borownicy;

1957-1989 - proboszcz w Świętoniowej (budowniczy kościoła, plebanii, dzwonnicy, ogrodzenia kościoła, kaplicy cmentarnej);

- wzór dla kilku powołań kapłańskich i zakonnych;

1988 - honorowy Kanonik Kapituły Kolegiaty Jarosławskiej

1989-2009 - emeryt w Jagiellie;

13.05.2009 - odszedł do Pana

15.05.2009 - pogrzeb w Wólce Pełkińskiej.